GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 1. II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 28. lutego 1895. Nr. 9.

„Ruch ludowy w Galicyi"
ks. Jana Badeniego T. J.

Że ks. Badeni umie patrzeć okiem trzeźwem i nieuprzedzonem, że w tem, co ujrzy, umie szybko i jasno się zoryentować, że umie swoje spostrzeżenia ubrać w szatę przystępną a ponętną i podać je czytelnikom ku prawdziwemu pożytkowi, o tem wie każdy, kto czytał jego pisma, omawiające prawie zawsze kwestye aktualne a nie stawające nigdy na stanowisku zaściankowem.

Ogłoszona w styczniu broszura pod tytułem: *Ruch ludowy w Galicyi* dowodzi, że ks. Badeni nie ustając w pracy, którą podjął w imię dobrej sprawy, wybiera tematy coraz to ciekawsze i jako zdecydowany nieprzyjaciel „strusiej polityki", nie waha się z całą bezwzględnością dotknąć rany i zapuścić skalpela w to, co nam doskwiera.

O tem, że pomiędzy ludem wiejskim w Galicyi ruch się wszczął i coraz bardziej potężnieje, każdy chyba wiedział. Jeden jednak nie wiele dbał o to, zaskorupiwszy się w ciasnym zakresie pojęć i przyzwyczajeń, drugi „słyszał — jak to mówią — że dzwonią, ale nie wiedział, w którym kościele", trzeci pragnąłby informacyi, ale nie mógł znikąd się dowiedzieć, gdzie jej szukać, inny brał to, co mu pod rękę wpadło, nie rozróżniając kąkolu i plewy od ziarna, — słowem — wiadomość o ruchu ludowym w Galicyi ograniczała się przeważnie do znajomości faktu, że on istnieje; więcej wiedziało tych niewielu, którzy nie wchodzę z jakiego powodu i w jakim celu, bezpośrednio uczestniczyli w ruchu ludowym, lub szczerą wiedzeni chęcią zbierali informacye, najczęściej jednak tylko jednostronne. Ks. Badeni pierwszy dał nam całokształt ruchu ludowego, dał nam obraz wierny a przedmiotowy, oparty na sumiennych studyach, które ułatwiał trafny zmysł spostrzegawczy. Oto przyczyna, dla której rozprawa ks. Badeniego obudziła powszechne zajęcie.

Ale w dziwny zaiste sposób objawiło się to zajęcie. Prasa wszelkich odcieni, dzienniki konserwatywne i liberalne poświęciły broszurze, skoro tylko się ukazała, szereg artykułów, nawet bardzo obszernych. Chwaliłoby im się to zainteresowanie sprawą tak wielkiej doniosłości, gdyby nie treść artykułów, dowodząca niestety aż nadto wyraźnie, że nie tyle o sprawę chodziło, ile o wykorzystanie *des gefundenen Fressens*. To też w artykułach tych nie znajdziesz nic nad mniej lub więcej obszerne i udałe streszczenie i sparafrazowanie, które, zdaje się, jedynym było celem pseudorecenzentów, czujących, że nawet w miesiącach zimowych bywa pora ogórkowa, a szczęśliwych, że bez wielkiego zachodu udało im się sfabrykować poważną ilość wierszy. Niedźwiedzią przysługę wyrządzili panowie recenzenci zarówno ks. Badeniemu, jak swoim czytelnikom.

Znana to rzecz, że u nas książki niechętnie się kupuje, chociaż czasem czyta; to też kto przeczytał recenzyę w tym, lub w owym dzienniku a może w dwóch lub trzech nawet, ten nie będzie się kwapił czytać samej broszury a zadowalniając się streszczeniem krótszem i zwięźlejszem wyrozumuje z całym spokojem, że szkoda czasu na ponowne przestudyowanie tego, czego *succum* bez trudu i kosztów podał mu jego organ. Nie wszyscy tak uczynią, zapewne; ale że wielu będzie takich, że wielu zamiast się zainteresować — co niby było zamiarem recenzyi, bez wyjątku pochlebnych — właśnie wskutek recenzyi nie będzie czytało broszury, trudno chyba wątpić.

Nie godzi się przypuszczać, iżby rozmyślną było taktyką recenzentów, odstraszyć w ten sposób od czytania rozprawy ks. Badeniego, choć każdy dziennik znalazł w niej z pewnością coś niemiłego i niewygodnego dla swojego obozu. Broń Boże! pochwały, których nie szczędzono ks. Badeniemu i wyrazy uznania uważam za szczere, a że oprócz streszczenia i tuzinkowych pochwał niczego więcej w recenzyach nie można się doczytać, kładę na karb.... przypadku. Wszak przypadki trafiają się nawet ludziom, którzy zastanawiają się nad tem, co piszą i dlaczego piszą!

Inny ma charakter recenzya, którą *Kuryer Lwowski* zaszczycił rzecz ks. Badeniego. Nie w smak mu zapewne była ta broszura, wolałby ją był pogrzebać w milczeniu, ale trudno było przejść do porządku dziennego nad tem czego treść szeroko podały inne dzienniki a czemu samo już nazwisko autora zapewniało niechybny rozgłos. Długa recenzya *Kuryera* nie podaje treści broszury, lecz tylko tok myśli i najważniejsze ustępy, które były recenzentowi potrzebne dla przeprowadzenia polemiki.

Ile prawdy wypowiedział ks. Badeni w swej rozprawie, już stąd jasno wynika, że recenzent *Kuryera* użyć musiał całej sofisteryi, na którą go stać było, aby wypaczając myśli i interpretując dowolnie zdania, wyrwane ze związku całości, wysnuwać z nich wnioski sobie dogodne. Nie myślę polemizować z recenzyą, może autor zechce to uczynić, a jeśli zechce i uzna tego potrzebę, z pewnością pomyślniej odemnie wywiąże się z zadania. Sądzę jednak, że nie od rzeczy będzie wskazać taktykę recenzenta, to bowiem rzuci światło na aktualność broszury ks. Badeniego.

Pisząc rzecz o *Ruchu ludowym w Galicyi* nie myślał ks. Badeni taić prawdy, bo właśnie o prawdę mu chodziło, o prawdę nieraz tajoną albo nadużywaną. Wierny tej zasadzie z całą bezwzględnością, ale bez żadnej przesady nazywał złe po imieniu, nie przemilczał grzechu, gdziekolwiek go spostrzegł, a

przywodząc coś nagany godnego, przytaczał przykłady na dowód, że swoje twierdzenia opiera na rzeczywistości. Postępując w ten sposób nie przypuszczał zapewne ks. Badeni, że recenzent *Kuryera* zgeneralizuje jego przykłady, aby zawołać: „A więc dożyli przecież tej chwili, że im ich przyjaciel i sługa powiedział w oczy, iż zazwyczaj nie mają pojęcia o potrzebach ludu!“ Nie udawaj daremnie oburzenia, panie recenzencie, czujesz sam aż nadto dobrze, że jeżeli są źli w tym obozie, którego tak nienawidzisz, to dobrych jest nieskończenie więcej i że dobrzy nie wahają się — jak dowodzą właśnie uwagi ks. Badeniego — złego plenić i z niego się otrząsnąć. Torem tym idzie recenzent dalej i usiłuje wmówić w ks. Badeniego (raczej w swoich czytelników), że autor mając racyą jest właśnie w błędzie, a nawet twierdząc to, z czem recenzent się zgadza, nie ma racyi, że prawdę, którą ks. Badeni odkrywa, należy tak rozumieć, jak recenzent chce, że ks. Badeni nie powiedział nic nowego nad to, co *Przyjaciel Ludu* od dawna głosi. Nie myślał zapewne ks. Badeni, że tak tanim kosztem zostanie sprzymierzeńcem *Przyjaciela Ludu*; ale jeżeli naprawdę takiem jest twoje zdanie, panie recenzencie, dlaczegoż tak się gniewasz, tak miotasz na autora, któremubyś przecież nie powinien skąpić wyrazów sympatyi?

Prawda cię w oczy kole, a więc w ten sposób pragniesz ją ukryć: znają się jednak na farbowanych lisach i nikt też nie uwierzy sofizmatom, któremi usiłujesz się wykręcić. Nie miło ci, że odezwał się głos, mierzący równą miarką przyjaciołom i wrogom, nie zamykający oczu na błędy pierwszych, równie jak na wady drugich, głos, który stawiac kwestya na stanowisku bezwzględnej prawdy przeszkadza ci nadal łowić ryb w mętnej wodzie i ciągnąć ludu ku zgubie, jak zakroiłeś. To też, gdym przeczytał recenzyę *Kuryera lwowskiego*, nabrałem przekonania, że ks. Badeni trafił w sedno. Recenzya ta powinna mu wystarczyć za wszelkie pochwały; irytacya, którą wywołał w obozie „przyjaciół ludu“, najlepszym jest dowodem, jak prawdziwemi i praktycznemi są jego uwagi. Tem większy mam więc żal do ks. Badeniego, że w trafnym zresztą i wyczerpującym sądzie o pisemkach ludowych w Galicyi, o ile był surowym dla pism katolicko-konserwatywnych i katolicko-demokratycznych, o tyle powodował się pewną względnością i pobłażliwością dla radykalnego *Przyjaciela ludu* i gazetek ks. Stojałowskiego. Obłudna maska bezstronności wobec religii katolickiej w sprzymierzonym z *Kuryerem Przyjacielu ludu* — maska, którą chłop prostoduszny bierze za przychylność, a bez której odrzuciłby go ze wstrętem, jak ks. Badeni słusznie zauważył — zasługiwała na bardziej stanowcze napiętnowanie; to już bowiem nie kwestya „zręczności redakcyjnej“, to najprzewrotniejsza strona jego taktyki. Również zdaniu ks. Badeniego o stanowisku *Przyjaciela ludu* w kwestyi narodowościowej nie mogę przyklasnąć. Co prawda, zdanie to wprowadziło *Kuryera* w niepomierną radość — prawdopodobnie z powodu, że nawet tak wytrawny publicysta jak ks. Badeni pomylił się w sądzie o tem pisemku, które chyba „ze względów taktycznych“ różni się w tej kwestyi z *Naprzodem* i *N. Robotnikiem*.

Co do gazetek ks. Stojałowskiego, uszedł wprawnemu oku ks. Badeniego charakterystyczny zwrot, który dokonywa się w nich przeszło od roku, zrazu powoli i nieznacznie, obecnie — co prawda, po wydaniu broszury, coraz szybciej i stanowczej. O jakim zwrocie mówię, uważni czytelnicy pisemek ks. Stojałowskiego łatwo się domyślą. Dla mniej uważnych i dla nieczytelników przytoczę kilka ustępów. *W Nowym Wieńcu polskim* (Nr. 5), czytamy: „Rosya“. Powtarzają się pogłoski, że prokurator generalnego synodu, Pobiedonoscew, który wedle powszechnego mniemania nie bardzo życzliwie dla Polaków jest usposobiony, ustąpić ma z urzędu. Wskazywałoby to, że car Mikołaj rzeczywiście o ważniejszych myśli zmianach i ulepszeniach. W każdym razie zupełnie fałszywe jest zdanie tych, którzy jak n. p. *Gazeta lwowska* starają się wzbudzać w Polakach niedowierzanie, czy rzeczywiście jakieś ulgi i zmiany w Królestwie polskiem nastąpią.

Naszem zdaniem car Mikołaj bardzo robi roztropnie, że nie zmienia odrazu wszystkich ministrów i urzędników. Musi to robić przez samą cześć dla swego ojca, aby nie oddalał tych, co jemu służyli. Będąc zaś samowładcą, wcale tego robić nie potrzebuje, bo wystarczy mu rozkazać, a stanie się, jako chce. Nikogo nie zmienił, a chciał dać amnestyą, to dał. Jeszcze też był Hurko w Warszawie, a skoro car okazał, że chce przyjąć Polaków na deputacyi, to została przyjętą, choć Hurko temu nie był rad.

Jest to więc tylko bałamuceniem Polaków może i ze złej woli, że nie mają wierzyć w zmiany dlatego, że urzędnicy pozostali na urzędach. Czuć to już bowiem, że ci urzędnicy inaczej postępują niż dawniej, stosując się do woli swego pana“.

Dalej zaś: „Hrabia Szuwałów w tych dniach zjeżdża do Warszawy — podobno wprost z Berlina. W krótce się więc okaże, w jaki sposób urządzą się sprawy polskie pod rządem rosyjskim. My to powtarzamy statecznie, że aby zmiany nastąpiły i to zmiany pożądane, zależy to g ł ó w n i e od samych Polaków. Nie mogą Polacy żądać od Rosyi wskrzeszenia państwa polskiego z r. 1772 — i to nawet niepotrzebne dla nas — ale Polski kongresowej z r. 1815 żądać mogą — i tęby otrzymali, gdyby mieli r o z u m p o l i t y c z n y“.

W numerze 3, *Nowej Pszczółki* czytamy: „..... Nagle niektóre z naszych gazet zwinęły chorągiewkę i zaczynają już trąbić na całe gardło, że zawcześnie wybraliśmy się z owemi pochwałami i brawem dla cara, że jak nagle z radością zwróciliśmy swe uczucia do tronu młodego władcy Rosyi, tak też nagle możemy uczucia te z rozczarowaniem cofnąć. Opierają oni swoje sądy na zachowaniu się cara Mikołaja wobec dymisyonowanego Hurki i na reskrypcie, jaki Hurko od cesarza otrzymał. W reskrypcie tym cesarz podnosi jego zasługi dla ojczyzny i ubolewa nad jego ustąpieniem ze stanowiska, jakie zajmował. Czyż to są powody dostateczne, czy cesarz rosyjski jako R o s y a n i n i p a t r y o t a mógł inaczej postąpić wobec Hurki — Rosyanina i patryoty? Czy Hurko dla swojej ojczyzny źle robił? A że gnębił i uciskał Polaków g o s p o d a r k ą n a w ł a s n ą r ę k ę, o której cesarz z pewnością nie wiedział, to znowu inna kwestya. Dlatego też, skoro doszło do wiadomości cesarza, że Hurko nie postępuje tak, jak postępować powinien — oddał mu, co mu się nawet nie należało i gospodarować mu dalej nie pozwolił. Tak samo postąpił i z innemi podobnemi osobistościami. .... Jako zatem m o n a r c h a i w ł a d c a inaczej postępować nie może, boć przecież takich Hurków, Orżewskich i t. p. na Sybir powysyłać niepodobna, a na ich miejsce odrazu ponaznaczać Polaków. Czekajmy więc cierpliwie i nie krzywmy się byle czego, jak małe dzieci, ale pracujmy w jedności i spokoju, a doczekamy się z pewnością lepszych czasów“. Ustępów podobnych, a może jaskrawszych, znalazłoby się więcej. Komentarz zbyteczny.

Pomijając te dwa szczegóły, co do których pragnąłbym nieco ostrzejszego sądu, piszę się zresztą w zupełności na wywody ks. Badeniego; dodam jeszcze, że żywię — niepłonną zapewne nadzieję — iż ks. Badeni, obserwując dalej *ruch ludowy w Galicyi*, podzieli się z nami niejedną myślą, która mu się nasunie wśród tej obserwacyi, że nam skreśli, jakiem być powinno w obec tego ruchu stanowisko dworu i plebanii.

Po tem, co wyżej mówiłem o recenzyach broszury ks. Badeniego, nie będą łaskawi czytelnicy żądali, abym streszczając ją popadł w błąd, który innym zarzucam. Powiem więc krótko: czytajcie a nie pożałujecie.

ODEZWA.

Sławnej pamięci Pius IX., zatwierdzając Zgromadzenie Salezyanów, ustanowił obok niego osobne bractwo, tak zwanych pomocników Salezyańskich, któremu nadał te same odpusty, jakie mają Tercyarze świętego Franciszka z Assyżu. Do dostąpienia zaś tychże położył jako warunek główny wspieranie dzieł Salezyańskich. Oto pierwszorzędne źródło na utrzymanie zakładów, kościołów i misyi zagranicznych, zostających pod kierunkiem Salezyanów. We Włoszech istnieje obecnie około 50.000 pomocników Salezyańskich. Za ich to pomocą

wzniosło się na włoskiej ziemi kilkanaście kościołów, kilkadziesiąt zakładów i kaplic, w których pracują Salezyanie. Za ich przeważnie pieniądze wychodzi rocznie około 50 misyonarzy Salezyańskich do obcych krajów i tam się utrzymuje. Tego roku od dnia 23. do 25. kwietnia odbędzie się w Bolonii pod przewodnictwem Księdza Kardynała Svampa pierwszy Kongres Pomocników Salezyańskich. Zwyczajnie Pomocnicy i Pomocnice Salezyańscy składają przynajmniej 4 franki rocznie na cele wspomnione i odmawiają codziennie jedno Ojcze Nasz i jedno Zdrowaś do św. Franciszka Salezego na intencyą Ojca św. Kapłani i wszyscy ci, którzy odmawiają pacierze kapłańskie albo oficyum do Matki Boskiej, zwolnieni są od tych modlitw. Dla nich wystarczy dołączyć tę intencyą przy odmawianiu pacierzy. Oto główne obowiązki Pomocników i Pomocnic Salezyańskich.

Korzyści zaś mają następujące:

1) Ojciec św. Pius IX. dekretem z dnia 30. lipca 1875 rozciągnął na Dobrodziejów tego Towarzystwa i na Pomocników Salezyańskich wszystkie łaski duchowne i odpusty, nadane zakonnikom salezyańskim, z wyjątkiem tych, które się odnoszą do życia wspólnego.

2) Będą więc mieć udział we wszystkich mszach św., modlitwach, nowennach, tryduach, ćwiczeniach duchownych, kazaniach, katechizacyach, jednem słowem we wszystkich zasługach, jakie sobie zakonnicy salezyańscy w służbie Bożej po całym świecie zaskarbią.

3) Będą również uczestnikami we mszy św. i modlitwach, jakie codziennie się odprawiają w kościele Matki Boskiej Wspomożenia w Turynie za Dobrodziejów wraz z całą ich rodziną, mianowicie zaś za tych, którzy bądź moralnie bądź materyalnie wsparli Towarzystwo salezyańskie.

4) Nazajutrz po święcie św. Franciszka Salezego wszyscy kapłani Salezyanie i ich Pomocnicy odprawią mszę św. za zmarłych współbraci. Ci, którzy nie są kapłanami, przystąpią do komunii św. i zmówią trzecią część Różańca.

5) Jeżeli który ze współbraci zachoruje, należy o tem natychmiast zawiadomić Przełożonego, który zaraz zarządzi osobne modły za niego. To samo w razie śmierci którego z Pomocników.

Upraszam Szanownych Braci Kapłanów, aby raczyli przystąpić do Związku Pomocników Salezyańskich i postarali się także o rozszerzenie jego pomiędzy swojemi owieczkami. Dyplomy wraz z instrukcyą gotów jestem przysłać na żądanie.

Dotąd wspiera mnie kilkunastu Pomocników. A dzięki im chowam około 40 młodzieńców, mam kilka warsztatów, gospodarstwo rolne wzorowo urządzone, nauczyciela śpiewu i muzyki i szkołę misyonarską. Gdy liczba pomocników wzrośnie do tysięcy, jak to jest w innych krajach, wówczas będziemy budować co roku nowe zakłady z warsztatami i szkołami różnorodnemi.

Na razie wznieśmy na krańcu południowym ojczyzny naszej okazałą świątynię pod wezwaniem N. M. P. Królowej Polski, a obok niej duży zakład dla opuszczonej młodzieży, prowadzony w duchu ks. Jana Bosco, z którego, da Bóg, wyjdą dobrzy obywatele kraju, gorliwi opowiadacze Ewangelii dla wszystkich dzielnic i kolonii polskich i pełni poświęcenia misyonarze dla nawracania ludów niewiernych, a w pierwszym rzędzie narodów nas uciskających. Młodzież opuszczona, któraby może dla braku opieki zeszła na manowce, wychowana w cieniach świątyni Maryi, stanie się chlubą narodu naszego, rozbiegnie się po okręgu ziemskim i nie słowy, ale czynem zawoła: Polska żyje a żyje do tego stopnia, iż Wam jeszcze pokarmu i życia udziela. Ten czyn najwyższego miłosierdzia ku bliźnim sprowadzi niechybnie wielkie błogosławieństwa Boże na cały naród. W ten sposób staniemy się miłem widowiskiem ludziom i Aniołom, a Marya Królowa nasza, położy wtedy prawicę Swoją na szali sprawiedliwości Bożej i przeważy ją na korzyść naszą.

Powiecie może: myśmy za ubodzy na tak wielkie przedsięwzięcia. Ludzie małej wiary, dajcie mi tylko tyle, coście tego roku wyrzucili dla pozyskania zwodniczej opinii świata. Ja przychodzę do Was z czynami gotowymi. Oto za mną stoi około 300 młodzieży polskiej, która w przeciągu ostatnich kilku lat zbiegła się ze wszystkich dzielnic ojczyzny naszej około grobu ks. Jana Bosco, aby się poświęcić zupełnie i na zawsze na służbę Maryi. Niektórzy z nich po złożeniu ślubów zakonnych już czynni są z wielkim skutkiem na misyach zagranicznych. Pokażcie mi podobny wypadek w historyi naszej, aby kilkuset młodzieży opuściło kraj, rodziców, krewnych i stanowiska zajmowane i poświęciło się Bogu na obcej ziemi w dozgonnem ubóstwie, czystości i posłuszeństwie? A nadto, już w kraju samym mam przy sobie pokaźny zastęp świątobliwych młodzieńców, pochodzących z pod trzech zaborów, którzy poświęciwszy się na dożywotnią służbę Bogu, pomagają mi wychowywać dzieci opuszczone. To nie dzieło moje, ani dzieło ludzkie, które dziś jest a jutro go nie ma, ale dzieło Boże sięgające skutkami swymi do wieczności. Właśnie, do uczestnictwa w zasługach tego dzieła Was uprzejmie zapraszam. Te wzniosłe a liczne powołania duchowne, o których mowa, są sprawą Najświętszej Panny, Królowej naszej z zadatkiem łask większych, jakie zleje na naród Swój wybrany.

Świątynia Maryi, Królowej Polski, stanie na granicy południowej we wsi Miejsce w kierunku ku Dukli. Będzie w stylu romańskim. Na kopule głównej postawimy statuę Najśw. Panny z twarzą zwróconą ku północy, a zaś na dwu wieżach bocznych statuy św. Michała Archanioła i bł. Andrzeja Boboli. Na facyacie umieścimy słowa: „Maryo, Królowo Polski, módl się za nami".

Najmniejszy datek, na ten cel przysłany, z wdzięcznością przyjmę. Gdy stanie świątynia wspomniana, odprawiać się będzie w niej po wieczne czasy każdego dnia pierwsza Msza św. za Polskę, a w pierwszym rzędzie za jej fundatorów i za dobrodziejów zakładu przyległego. Już obecnie ofiaruje się codziennie w zakładzie ks. Jana Bosco w Miejscu 40 Komunii św. na tę intencyę.

Miejsce, dnia 14. lutego 1895.
(Poczta Miejsce w Galicyi).

Ks. Bronisław Markiewicz.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XL.

Miłość Ojczyzny.

W rzeczy samej, jeśli duchowieństwo z ludem nie mogą stanowić jeszcze narodu, to stajemy przed taką alternatywą: albo wyższe klasy nasze powinny się spieszyć z niekłamanym i zupełnym zwrotem ku Kościołowi, wprowadzając jego zasady w życie, bądź prywatne, bądź publiczne, aby tym sposobem uratować i jedność narodu i własne naturalne stanowisko — albo one znikną, czy to w skutek ekonomicznych, czy polityczno-społecznych przewrotów, i wtedy naród, z ich winy, cofnie się do stadyum pierwiastkowego w formacyi narodów, postradaniem polskiej tradycyi historycznej.

Wszystko więc zawisło od tego, czy naród stanie ostatecznie na gruncie katolickim i to przez życie nadprzyrodzone — skoro inne katolickiem nie jest; — czy też pozostanie w dzisiejszym chaotycznym kompromisie między wpływami Kościoła a pogańskim liberalizmem.

Teraz musimy poznać jakie są przeszkody ku temu, aby wyższe klasy stanęły na swojem miejscu, i wypełniły, tak jawny swój obowiązek.

Widzę tych przeszkód trzy: pogańskie pojęcie Ojczyzny, wyłączność panującego kierunku ekonomiczno-

intelektualnego w pracy organicznej, i co zeń płynie, a od ostatniego powstania jest złem ogólnem, panowanie utylitaryzmu w polityce. Każdy widzi, że nie możemy całkiem pominąć rozbioru tych trzech punktów.

Najważniejszym jest punkt pierwszy, i do niego też przystępujemy.

Tu spotykamy się znowu z apodyktycznem twierdzeniem autora „Rzeczy o roku 1863“. Naucza on, że „prawdziwy patryotyzm pojmowały tylko zdrowe, w starożytności pogańskiej i w chrześcijańskich czasach społeczeństwa“, (o ile zgadzały się w tem z pogaństwem) „przeznaczone wyłącznie do życia ziemskiego“. Nie nowa to myśl, ale ponieważ mamy tu sprawę z katolikami, nieloicznie dającymi się uwodzić teoryom niekatolickim, bierzemy ją chętniej w książce przez nich uważanej za arcanum narodowej mądrości, aniżeli w prasie rewolucyjnej, gdzie byłaby na swojem miejscu.

Ponieważ jednak autor, jak treść dzieła jego dość jasno to zdradza, jest uczniem Renana, nie do niego się też zwrócimy zapytując: czy Chrystus Pan kochał swoją Ojczyznę ziemską, czy ją kochał tak, że Go mamy w tem naśladować, i czy ta Jego miłość była właśnie taką, jak ją pojmowały „zdrowe pogańskie społeczeństwa“? Lecz przed chrześcijaninem dość jest te pytania postawić, aby zrozumiał, na jakich błędach wzniesione zostały rozumowania rzeczonej książki. My chrześcijanie nie możemy, skoro wiemy, że Bóg-Człowiek posiadał wszelkie doskonałości w najwyższym stopniu, nie widzieć w Nim także Najwyższego typu miłości Ojczyzny ziemskiej; powtóre, nie możemy w żaden sposób zgodzić się na to, aby ta miłość była w Nim taką, jaką miały.... zdrowe społeczeństwa pogańskie i po trzecie, nie wolno nam naśladować wzoru dziś nam przez p. Koźmiana podawanego, bo mamy przeciwnie ścisły obowiązek naśladowania tylko Chrystusa Pana, w tem tak dobrze jak we wszystkiem.

Jakaż była miłość Zbawiciela dla własnej Jego ludzkiej Ojczyzny? Że była, o tem nam świadczy Pismo św., mówiąc o Jego płaczu nad Jerozolimą i jej ludem. „Ilekroć chciałem zebrać dziatki Twoje, jako ptak pod skrzydło a nie chciałoś“ (Łuk. XIII). Więc ta miłość była. Idzie oto: jaką była? Przyrodzoną czy nadprzyrodzoną? A przeto, do jakiej Ojczyzny się Jego miłość odnosiła: do przyrodzonej, czy do nadprzyrodzonej? I nareszcie, czy ta miłość panowała w Panu Jezusie nad wszelką inną miłością, jak to miało miejsce w „zdrowych“ sercach pogańskich, czy też była podporządkowaną miłości Boga i miłości bliźniego?

Zmysł chrześcijański sam tu odpowiada. Nie zostawiamy jednak tego ważnego przedmiotu bez potrzebnych objaśnień.

Przyrodzona Ojczyzna jest ta, którą daje natura. Nadprzyrodzoną ta, którą pod pewnemi warunkami, niezależnie od natury, daje Bóg, jakby jakimś prawem lennem. Taką była Ziemia Obiecana odjęta Chananejczykom i dana Izraelowi. Taką jest każda Ojczyzna narodu chrześcijańskiego, choćby ona już była wpierw Ojczyzną przyrodzoną, bo na tę ostatnią, — z wpisaniem jej przez Kościół w poczet ciał składowych Rzeczypospolitej chrześcijańskiej, — Bóg dawał jakoby inwestyturę w celach Jemu wiadomych, nam powoli odsłanianych. Na taką Ojczyznę nadprzyrodzoną składać się mogą mnogie ziemie, ludy i żywioły, jak widzimy, z naszych własnych dziejów, i wtedy jedno plemię naczelne daje temu zbiorowemu ciału ogólne piętno.

Rozróżnia się wtedy w niej ojczyzna węższa i szersza, nie wykluczając i lokalnej, jaką niemal wyłącznie znały owe „zdrowe społeczeństwa pogańskie“. Tylko te ciaśniejsze pojęcia w naszym języku już nie Ojczyzną się zowią, lecz krajem rodzinnym, lub miastem, lub wreszcie rodzinną stroną.

Jak jest Ojczyzna przyrodzona i nadprzyrodzona, tak też miłość Ojczyzny jest przyrodzona i nadprzyrodzona, według tego, czy jest z natury, czy z łaski.

Przyrodzona wypływa z tradycyi miejscowej, z przyzwyczajeń, z instynktowych, lokalnych przywiązań, bądź do gór, bądź do lasów, do wód, do miast lub do wsi. To uczucie wyrasta ze świata materyalnego i jest niższe, — spostrzegać się ono daje i w przywyknieniach zwierząt do swych mieszkań. Pogańska miłość Ojczyzny jednak wyższą była od tego najniższego poziomu — dla uczucia religijnego, którem czciła wcielone w Ojczyźnie Bóstwo opiekuńcze. Jest to niezmiernie ważny moment; bo tłómaczy, że chrześcijanin — ponieważ w Ojczyźnie widzieć nie może ukrytego bóstwa, wynagradzającego i karzącego, nawet gdy, za Renanem, straci wiarę w bóstwo Chrystusa — więc, gdy przestanie kochać Ojczyznę po chrześcijańsku, w sposób nadprzyrodzony, — spada od razu niżej od takiego poganina; i napróżnoby się silił na naśladowanie jego miłości pogańskiej, bo i tej niedosięgnie. W miłości Ojczyzny, aby niekarmiła sobą słomianych ogniów, ani ukrytych egoizmów, ani dyletantyzmu sławy, ani fanatyzmu nienawiści do sąsiadów, musi być w jakiś sposób miłowanem bóstwo, choćby fałszywe.

Lecz chrześcijanin, ponieważ nie może miłować bóstwa fałszywego, albo nie będzie miłował głębiej swej Ojczyzny, albo ją powinien miłować jako myśl Bożą, jako prawo Boże, jako służbę Bożą, jako wolę i narzędzie Boże, i siłę Bożą na ziemi, — a przedewszystkiem jako społeczeństwo Boże. A to wszystwo miłować można prawdziwie tylko w sposób nadprzyrodzony.

Ale ponieważ tej myśli, tego prawa, tej służby, tej woli, tego narzędzia, i tej społeczności pierwiastek Boży i regulator zawarty jest w czysto duchowem uspołecznieniu Boga z ludźmi przez Chrystusa, i to w Kościele; więc i chrześcijańska miłość Ojczyzny wypływa z miłości Chrystusa w Kościele, czyli z miłości Boga żyjącego społecznie z ludźmi na ziemi, i jest przez tę wyższą miłość regulowana.

To zaś wskazuje, że obok prawdziwej miłości Ojczyzny winna być odżywiająca ją i regulująca miłość Boga przez miłość Kościoła, że zatem miłość Ojczyzny nie jest wyższą, ale jest koniecznie niższą od miłości Kościoła. U pogan także cześć, jeśli nie miłość, bóstwa fałszywego, ale ostatecznie bóstwa, w które wierzono, karmiło i regulowało poświęcenie dla Ojczyzny. Ale pytam, czem się ono reguluje i karmi, czem żyje, i czy w ogóle żyć może, w ludziach, opatrzonych metryką chrztu, a którzy nam podają za wzór patryotyzm pogański bez możności nawrócenia nas na cześć bogów pogańskich, w które sami, zresztą, nie wierzą.

Słowem, jeśli poganie i mogli mieć miłość Ojczyzny — tej miary, jaką dopuszcza pogaństwo, — to najwyższa, prawdziwa, wzorowa jej miłość może być tylko z Boga-Człowieka, a więc w Kościele, i przez łaskę nadprzyrodzoną. Takiej miłości typem była z pewnością Dziewica Orleańska. Nie będąc poddaną króla francuskiego, a tylko francuską ze krwi i języka, płakała ona nad niedolą Francyi, Ojczyzny swej duchowej, nadprzyrodzonej, choć jej ściślejsza, prawdziwa, lecz naturalna Ojczyzna Lotaryngia nie była pod klęską wojny. Więc boleść jej nie powstała na widok krwi i pożogi, jakby jakaś litość naturalna, ale z miłości idealnej i świętej dla przelewanej od lat kilkudziesięciu „krwi Francyi", *le sang de France*. Jest to własne jej wyrażenie i fundament jej uczucia. „Krew Francyi", to nie krew Francuzów etnograficznie wziętych — to krew narodu, złożonego z dziesięciu ras. Tej to krwi jej żal. Z tego żalu dopiero wyszło pragnienie—czego? Czy „kompromisu" z wrogiem? Broń Boże.— Pragnienie wypędzenia go „z wszelkiej Francyi, *de toute France*, nawet z dziedzicznej Anglików Normandii — i to drugi moment jej patryotyzmu. Koronacya prawego króla była dla niej środkiem do oswobodzenia i utwierdzenia Ojczyzny — ale, raz jeszcze, — jakiej Ojczyzny? Nie Lotaryngii, lenniczej Cesarstwu, ale tego osobnika zbiorowego, który od wieków żył już i działał, i był Bożym sługą i rycerzem, a którego ruch każdy odzywał się wszędzie, gdzie płynęła ta sama krew, *le sang de France*, i gdzie tchnął ten sam duch, obejmujący całość Ojczyzny, *de toute France*.

Ten jest, — myśleć można że z nieba świętej dzieweczce natchniony, — typ prawdziwego patryotyzmu, takiego, jaki powinien ożywiać zdrowe społeczeństwo chrześcijańskie, pamiętne tego, że nie wyłącznie dla ziemi ono istnieje, lecz, że na ziemi ma wypełnić zadanie, włożone nań od Boga.

A w tym typie sprawdza się wielki wewnętrzny zakon chrześcijańskiego patryotyzmu, stawiający go, o całe niebo, wyżej od pogańskiego.

Tym zasadniczym zakonem jest, że w patryotyzmie chrześcijańskim, pierwszym przedmiotem miłości jest bliźni, po krwi i duchu najbliższy. Tą drogą wywodzi się ten patryotyzm z miłości Boga. Jaśnieje to prawo w Joannie jej litością nad krwią Francyi, po której w drugim rzędzie idzie oswobodzenie ziemi „wszelakiej Francyi", jako środek radykalny ukojenia cierpień bliźnich, — tych najbliższych, rodzonych. I w Bożym porządku pierwsze miejsce należy się społeczności, żywiołowi, mającemu wiecznie z Bogiem obcować, i już dziś z Nim obcującego, już tu będącego mieszkaniem, świątynią żywą Pana. Więc i Apostoł Paweł, jak niegdyś Mojżesz, ofiaruje się Bogu na wszelkie cierpienie za bracią swoją, Izraelem. Więc i Pan Jezus płacze nad ludem Swoim, że go nie mógł wołaniem Swem zgromadzić pod skrzydła. Z bolem przepowiada On zburzenie świątyni i miasta, ale przedewszystkiem ludzi, ludzi zwiedzionych mu żal, ich szczęścia niebieskiego, ich pokoju ziemskiego.

Więc, gdy kapłani myślą o ocaleniu miejsca własnego, z narodem im podlegającym, *locum nostrum et gentem*, gdy troszczą się o panowanie i ziemię, po pogańsku, On wyprowadza za sobą, jak Lota z Sodomy, w świat szeroki, każdego, co za nim pójść zechce. Jeżeli taki był patryotyzm kapłanów żydowskich, cóż dopiero patryotyzm pogański! Temu jedynie już świętym jest gród z jego bóstwem lokalnem, które będzie bóstwem każdemu, co je uczci, gród zamieszkawszy. Człowiek schodzi tu na drugi plan.

Widzimy w tem cechę znamienną. Są miłośnicy Ojczyzny i u nas tacy i owacy. — Rozpoznasz ich po tem, co u nich na pierwszem miejscu: czy ziemia i pamiątki — czy ludzie żyjący. Są tacy, co kochają wszystko w Polsce, prócz Polaków. Lecz Chrześcijański patryotyzm jest ten, który naprzód troszczy się o ludzi a w ludziach naprzód o dusze.

Prawdziwy tedy patryotyzm polski będzie przedewszytkiem bolał nad temi nieszczęśliwemi duszami na Litwie czy w Koronie, którym wydzierają — nie już, jak nam wydarli, Ojczyznę ziemską, — ale Ojczyznę wieczną, zbawienie. Wydzierają gwałtem, albo głodem, albo korupcyą. Prawdziwy patryotyzm polski musi szukać ratunku i pomocy dla nich i dla tych co po nich przyjdą. To punkt pierwszy, a pono o nim mało myślą ci co kompromisami pragną na Moskwie coś zdobyć w imię „szczerego patryotyzmu pogańskiego".

Prawdziwy patryotyzm polski będzie bolał podwójnie, bolał nad zatratą dusz naznaczonych „krwią Polski", jak się wyrażała Joanna D'Arc, i zatracanych nie przemocą wroga, ale tąż samą „krwią Polski"; — dusz, chcę mówić, z intelligencyi, i dusz z ludu, czy polskiego, czy litewskiego, czy ruskiego — ach, nad zatratą dusz z ludu będzie bolał najwięcej, bo on bezwiednie wprowadzany jest w matnię niewiary przez braci dla Boga zobojętniałych. Patryotyzm polski będzie na ten widok krzyczał na dachach, aby go swoi usłyszeli i będzie ratował, i modlił się i płakał z Chrystusem, że, i nas także, On niemoże zjednoczyć pod Swojem skrzydłem.

A potem dopiero będzie on bolał, ten polski duch, nad złudzeniem i niepoprawnością oświeceńszych, i nad zdziczeniem ciemniejszych A potem, jeśli mu łez starczy, niech już płacze nad utratą zagonu, czy wydzieranego,czy trwonionego; przegranego, czy zmarnowanego, czy opuszczonego.

A potem dopiero niech dźwiga te dusze, i język, i ducha, i ziemię, a gdy mu sił starczy jeszcze, niech wtedy idzie na to wielkie cmentarzysko, i płacze tego co było, i zbiera odłamy grobów i okruchy z kości. I niech nam śpiewa jak było, i niech nas uczy dlaczego tak nie jest, i niech układa grobowe wieńce ze słów i tonów i barw. Jednego tylko niech się strzeże: aby się nie łudził, myśląc że żyje bo go słychać na ulicy, lub że kraj kocha, bo kogoś nienawidzi, swojego czy wroga, lub że jest siłą, bo ma pięść ćwiczoną, lub że jest organizmem i władzą, bo spiskuje i teroryzuje, lub że ma w sobie ducha ojców, bo nosi kontusz i karabelę. Lecz u nas porządek pono odwrotny: od liczmanów do dusz.

Chrześcijańska miłość Ojczyzny stoi więc na fundamencie miłości dusz, którym dana jest wspólna ziemska Ojczyzna, jako środek i ubezpieczenie posięścia ziemi obiecanej, Ojczyzny niebieskiej, Boga, będącego typem i rdzenią Ojczyzny wszelkiej. „A quo est omnis paternitas in coelo et in terra". Tak ziemska Ojczyzna jest ku

temu zabezpieczeniu daną. Za nią, za państwem, za niepodległością terytoryum, stoi społeczność duchowa, której celem są dusze i ich bezpieczny pochód ku niebu. Te rzeczy są nierozdzielne, a gdy się je dzieli — co się nie dzieje jedno z braku miłości dusz — wtedy obumiera patryotyzm, chyba że jest sztucznie podtrzymany egzaltacyą, złudzeniem lub owem fałszerstwem co się zowie „budzeniem ducha". Gdy ten duch z miłości Boga płynie przez chrześcijańską miłość współrodaków nie trzeba go wzniecać: on nie gaśnie.

Lecz jeśli główną stroną chrześcijańskiej miłości Ojczyzny jest społeczność, są dusze, nie przeto lekceważyć można miłością ziemi, i tego co z nią złączone: tej całej mozaiki dziejowych pojęć i uczuć tej, złożonej bardzo, formacyi duchowej, w której chrześcijański duch mieszka, a której krew i język są kształtem, rzadko kiedy jednolitym. Ta duchowa formacya, gdy jest zupełna i dojrzała potrzebuje własnego bezpiecznego terytoryum, jak dusza ludzka potrzebuje własnego ciała. Jest to prawem natury. I niepolityczna to wcale zasada, myśleć jak „Autor Rzeczy o r. 1863", że można zachować istnienie duchowe bez osłony granic dobrze strzeżonych. Kościół i Polska — to dwie duchowe formacye, które doświadczają dzisiaj, czem są słowne gwarancye wrogów, i jak trudno sprawie duchowej ostać się bez granicy terytoryalnej. Nad rzekami Babilonu duch Izraela zawiesił pieśń narodową: „Jakoż mamy spiewać w cudzej ziemi pieśń Pańską!"

Bo tylko w terytoryum własnem ta formacya duchowa składać może, swobodnie, znamiona swego życia przeszłego, zasiew na przyszłe. Ziemia więc, wraz z postacią zewnętrzną narodu, i, działaniem jego ducha, a niekiedy i z jednością języka, jest wyrazem zewnętrznym tej formacyi, i nie da się odeń oddzielić. Jeruzalem, do którego wieszcz święty woła: „jeśli cię zapomnę, niech będzie zapomniana prawica moja" jest terytoryum ojczystem, i pamięcią chwały przeszłej, i zadatkiem bytu przyszłego, i postacią ducha narodowego, i arką przymierza ludu z Bogiem, i nareszcie mieszkaniem Boga, Świątynią, szczytem duchowym. O ileż więcej Ojczyzna chrześcijańska wzrosła w jedności z Kościołem!

Są dziś Polacy, którzy, gwoli swojej „teoryi", mającej „rozwiązać" sprawę Polską, zarzucają takim miłośnikom Ojczyzny, jak Andrzej Zamoyski i jego współpracownicy, że nieumieli wyrzec się nadziei! I zarzut ten, nie pochodzi od takich, „którzy — jak mówi p. Tarnowski — przyszli na świat i chowali się po roku 1863-im bez jednej nadziei, bez jednego chlubnego wspomnienia?" bo tym młodszym, wychowanym w atmosferze materyalizmu i kultu siły dziwićby się nie można, gdyby nadzieję stracili. Zarzut ten pochodzi od takich, co stracili nadzieję a nie znają rozpaczy, — bo nie kochali Ale jeśli chcemy, aby ci młodzi kochali, i na duchu nie upadali, choć są bez podniety złudzeń, którešmy my mieli, to zaprawdę, nie wystarczy im ku temu uczucie obowiązku; i p. Tarnowski słusznie się żali, bo wie, że to uczucie, samo przez się, to suchy kęs chleba na ciężką drogę. „Zostanie im, powiada, tylko jedna siła, jedno opatrzenie jeden kawałek żywności: uczucie obowiązku, które ich miłości musi samo wystarczyć"... Ale czy będzie miłość? Czy będzie czyn?

Nie będzie, w istocie, pokarmu tego za wiele. Ale niech się oprze patryotyzm na Bogu, to i ten suchy kęs wystarczy, pomnoży się, i da siłę. Przytaczając powyższe słowa znakomitego pisarza *Czas* zdaje się przypuszczać, że uczucie obowiązku samo wystarczy. — Tak dziś, zresztą, wszyscy, którzy układają plan społeczeństwa bez Boga. Taki też środek ratunku podaje Francyi Desjardins w swej książce „o Obowiązku dzisiejszym". — Ale jeśli obowiązek nie pochodzi z przykazania Stwórcy, nie wiem jak może na prawdę wiązać. Bo sami sobie przecie obowiązku nie możemy nałożyć. — Będzie to zawsze tylko wierność dla wczorajszej naszej własnej woli, którą jutrzejsza wola ma prawo odmienić. — Inni ludzie, także, nie mogą mię swoją wolą ludzką wewnętrznie obowiązać. *Bonum commune* zobowiąże mię o tyle, o ile filozoficznie w niem poznaję prawo natury, czyli wolę Jej Autora. — Skądże więc obowiązek może czerpać swą moc wiążącą, jeśli nie z Tego, do kogo człowiek należy, t. j. z Boga?

Teraz więc, gdy pozornie nikną nadzieje, a przynajmniej się oddaliły, gdy umilkły śpiewy i zgasły blaski, które nas w młodości karmiły — nowe generacye absolutnie nie mogą mieć innego patryotyzmu jeno, albo chrześcijański, z Boga, albo z obłędu fanatycznego, jak patryotyzm zelotów żydowskich. Socyalizm im podaje ze swej strony plan społeczny bez Ojczyzny — wszystko to ma swe racye bytu. — Ale chcieć i nie mieć nadziei, i nie być zelotą, i wygnać Boga z życia społeczeństw, a jednak mieć patryotyzm, — bo takie jest zamierzenie owej „teoryi" p. Koźmiana, to już czysta utopia.[1])

Zatem, twierdzimy to śmiele: w ogóle tylko chrześcijanin może prawdziwie miłować Ojczyznę. Są wprawdzie wyjątki między ludźmi dobrej wiary, idącemi bezwiednie torem chrześcijańskim, — nigdy między ateuszami. Marcinkowski mógł być wyjątkiem, bo był teistą moralnego życia, nie ateuszem. Ale teizm nie dostarczy wielu takich przykładów. A jeśli, pospolicie, tylko chrześcijanie mogą swój patryotyzm wznieść na tym boskim fundamencie miłości braci, a ziemi dla braci, — bo zrozumieć potrafią ścisły stosunek między Ojczyzną niebieską a ziemską, — to któż więcej od kapłanów powołanym jest do zrozumienia go i do zżycia się z nim. Duchowieństwo przeto katolickie, jedyne, które w sobie łączy rzeczywistość kapłaństwa z odpowiedniem mu życiem, gdy miłuje dusze przez specyalną łaskę swego stanu, duchowieństwo, mówię, jest, było i będzie zawsze najprawdziwszem ogniskiem zdrowego i prawdziwego patryotyzmu. Moskwa i Prusy wiedzą o tem lepiej od nas, i nic przeciw temu nie poradzą gniewy tych z pomiędzy nas, coby chcieli wyprzeć duchowieństwo z publicznego życia i zaprzeczyć mu patryotyzmu pod pozorem „kosmopolityzmu" Kościoła. Kościół nie jest kosmopolitą, tylko w każdym katolickim kraju Kóściół jest u siebie, i miłuje przeto ten kraj jako swój kraj rodzinny. Spytajcie misyonarzy, wracających, z odwiedzin

[1]) W 3-im swoim tomie P. K. nazywa ten patryotyzm „politycznym", w przeciwstawieniu „szkodliwemu", bo opartemu na „zasadach społecznych i religijnych". Ten nowy „patryotyzm o zasadach politycznych" (?!) przypisuje on szkole Stańczykowskiej. Obaczymy jak się to podoba żyjącym z pomiędzy jej założycieli. Umarli będą milczeć.

w Europie, umierać między swemi ukochanemi nawróconemi. Kościół, zresztą, uroczyście uświęcił patryotyzm, gdy Leon XIII. w Encyklice do Biskupów i wiernych Francyi wyrzekł te pamiętne słowa z wyżyny katedry nieomylnej: „Nie chcieliśmy ich zniechęcać, owszem, mocnośmy ich nakłaniali do podwojenia usiłowań w obronie wiary katolickiej a z nią razem ich ojczyzny; są to dwa pierwszorzędne obowiązki, od których żaden człowiek, w tem życiu, uchylić się nie może".

Nie żebym chciał mówić, że życie publiczne jest polem działania dla duchownych przeznaczonem. Mówię tylko, że nie jest ono dla nich zamkniętem, i że regulatorem, w niem, powinno być prawo Boże przyrodzone i nadprzyrodzone, którego waga jest, z urzędu, w ręku duchowieństwa. A w tem, co się miłości Ojczyzny tyczy, twierdzę, że ponieważ fundamentem tego uczucia w chrześcijaństwie powinna być miłość Boża nadprzyrodzona dusz, narodowo z nim spowinowaconych, więc duchowieństwo, stojące na wysokości swego zadania, jest strażnikiem tego zaczynu miłości społecznej, którym cała masa narodu ma być zaczynioną, ku chwale Boga i ku ubezpieczeniu Jego praw przez wolną Ojczyznę.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

Encyklika Jego Świątobliwości Papieża **Leona XIII.** do Arcybiskupów i Biskupów w Zjednoczonych Stanach Północnej Ameryki.

Dokończenie.

Nadto należy rozważyć względ inny Mężowie roztropni, o których dopiero wspomnieliśmy, twierdzą zgodnie, że Amerykę czeka wielkie przeznaczenie. Otóż pragniemy, aby Kościół katolicki uczestniczył w przewidywanej tej wielkości i przyczyniał się do niej. Zdaniem naszem, jest rzeczą sprawiedliwą a nawet konieczną, aby Kościół w zgodzie z rzecząpospolitą podążał naprzód wielkim krokiem, korzystając z każdej sposobności, jaką przyniešć może przyszłość, równocześnie zaś własną swą siłą i swemi instytucyami pomagał wedle możności do rozwoju Stanów. Lecz te dwa cele o tyle łatwiej i zupełniej osiągnie, o ile przyszłość zastanie go lepiej urządzonym. A cóż innego zamierza delegacya, o której mowa i jakiż wytknęła sobie cel inny, jeśli nie ten, aby nadać Kościołowi trwalsze urządzenie i ściślejszą karność?

Skoro zaś rzeczy tak się mają, pragniemy bardzo, aby ta prawda przenikała z każdym dniem głębiej umysły katolików, iż najlepiej i sobie samym i Kościołowi się przysłużą, gdy okażą mu uległość i będą mu z całego serca posłuszni. Prawda, że w tym względzie prawie nie potrzebują oni przestrogi, bo z własnego popędu a z chwalebną statecznością obstawać zwykli przy urządzeniach Kościoła katolickiego. Ale jedne rzecz wielce doniosłą i ze wszech miar zbawienną zamierzamy Wam tu przypomnieć, która w ogóle przechowała się, jak słuszna, we wierze Waszej i obyczaju. Mamy na myśli dogmat chrześciański o jedności i nierozerwalności małżeństwa, dogmat, który jest węzłem potężnym i zbawiennym nie tylko dla rodzin, ale też dla społeczeństwa. Liczni współobywatele Wasi, którzy w innych rzeczach nie podzielają Naszych przekonań, przecież w tym względzie podziwiają i chwalą naukę i zwyczaje katolików, gdyż przeraża ich swawola rozwodów. Zdanie to natchnęła im zarówno miłość Ojczyzny, jak zdrowy rozsądek. W istocie nie można sobie wyobrazić straszliwszego zamachu na państwo nad chęć potargania węzła, który z woli Bożej jest wieczny i nierozdzielny. W skutek rozwodu „związek małżeński staje się zmiennym; wzajemne przywiązanie ostyga, zgubna powstaje zachęta do niewierności; byt i wychowanie dzieci szkodę ponoszą, nastręcza się sposobność rozluźniana związków familijnych; padają nasiona niezgody w rodzinach; umniejsza się i obniża godność kobiet, którym grozi niebezpieczeństwo, że je porzucą mężowie po zaspokojeniu swej żądzy. Gdy zaś do zguby rodzin i upadku państwa nic nie prowadzi tak niechybnie, jak zepsucie obyczajów, łatwo zrozumieć, że rozwód jest groźnym wrogiem pomyślności rodzin i państw". [1])

Co się tyczy spraw świeckich, to jest rzeczą dowiedzioną, że w rzeczypospolitej ludowej, jaką jest Wasza, wiele na tem zależy, aby obywatele byli zacni i ugruntowani w dobrych obyczajach.

W narodzie wolnym, jeśli sprawiedliwość nie doznaje czci powszechnej a zbiór ustaw nie stosuje się dokładnie do przepisów Ewangelii, sama wolność może stać się zgubną. Ci wszyscy więc kapłani, którzy zajmują się nauczaniem ludu, powinni jasno, dokładnie i przekonywająco wykładać tę część obowiązków obywatelskich, że na wszystkich stanowiskach należy zachować wierność, umiarkowanie, nieskazitelność, bo czego nie wolno w życiu prywatnem, nie wolno też w życiu publicznem. Encykliki, któreśmy już ogłosili za Naszego Pontyfikatu, zawierają, jak wiecie, liczne przepisy w tym przedmiocie, które dla katolików być powinny wskazówką i rozkazem. Mówiliśmy w nich o wolności ludzkiej, o głównych obowiązkach chrześciańskich, o władzy świeckiej, o chrześciańskiem urządzeniu państw, wywodząc Naszą naukę tak z Ewangelii, jak z zasadniczych prawd rozumowych. Ci więc, którzy chcą być zacnymi obywatelami i wiernie wywiązywać się ze swych powinności, znajdą łatwo w Naszych pismach prawidła uczciwości. Również powinni kapłani zaznajamiać lud z uchwałami Synodu III. w Baltimore a przedewszystkiem temi, które dotyczą cnoty wstrzemięźliwości, nauczania katolickiego młodzieży, częstego przystępowania do św. Sakramentów, posłuszeństwa, winnego sprawiedliwym ustawom i zarządzeniom rzeczypospolitej. Także w zawiązywaniu stowarzyszeń należy chronić się błędów. Mianowicie na uwadze mamy tutaj robotników, którym bezsprzecznie przysługuje wolność łączenia się w towarzystwa dla przysporzenia sobie korzyści; Kościół na to się godzi, a prawo natury tego nie zabrania. Ważną jednak jest rzeczą to, z kim się łączą, aby tam, gdzie dla polepszenia swego bytu szukają pomocy, na szwank nie narazili dóbr nierównie większych. Najpewniej uchronią się tego niebezpieczeństwa, jeśli postanowią nigdy i w żadnej sprawie nie odstąpić od sprawiedliwości. Jeśli przeto stowarzyszenie jakie posiada i na mocy zobowiązania słucha takich przywódców, którzy nie trzymają się ściśle słuszności i nie są przyjaciółmi religii, to może ono wiele złego zrobić w dziedzinie publicznej i prywatnej, ale nie zrobi nic dobrego. Stąd konieczny wniosek, że należy unikać nie tylko stowarzyszeń jawnie potępionych przez Kościół, ale też i takich, które za podejrzane i niebezpieczne uważają ludzie rozsądni, osobliwie zaś biskupi. Owszem, to jest rzeczą wielce ułatwiającą zachowanie nieskażonej wiary, iżby katolicy woleli łączyć się z katolikami, chyba że konieczność zniewala ich postąpić inaczej. Ich stowarzyszenia niechaj zaś tak się ułożą, aby postawiwszy na czele kapłanów lub mężów świeckich moralnych i poważnych, pod ich kierunkiem i za ich radą usiłowali w drodze pokojowej dopiąć i urzeczywistnić to, co się wyda odpowiednem ich interesom, stosując się w tem osobliwie do prawideł, podanych przez Nas w Naszej encyklice *Rerum novarum*. Niech nigdy nie zapominają, że jest rzeczą słuszną i pożądaną, aby lud dochodził i bronił swoich praw, wszakże bez zaniechania swoich obowiązków. A nader ważnym jest obowiązkiem szanować cudze prawa, zostawić każdemu wolność w jego własnych sprawach, nikomu nie przeszkadzać w tem, aby pracował, gdzie i kiedy zechce. Gwałty i rozruchy, których roku ubiegłego byliście świadkami w kraju Waszym, pouczą

[1]) Enc. Arcanum.

Was dostatecznie, że Ameryce także grozi wojną zuchwalstwo i dzikość nieprzyjaciół domowych. Same więc okoliczności czasu każą katolikom pracować na rzecz spokoju publicznego, zachowywać ustawy, brzydzić się gwałtem i nie domagać się niczego nad to, czego dozwala słuszność i sprawiedliwość.

Sprawie tej wielce przysłużyć się mogą pisarze, a szczególnie ci, którzy dziennikarstwu się poświęcają. Nie zapominamy, że na tej arenie walczy znaczna liczba dzielnych szermierzy, których gorliwość należy raczej chwalić aniżeli podniecać. Gdy jednak żądza czytania i wiedzy jest tak potężna i tak szeroko rozpowszechniona pomiędzy Wami, że może zarówno dać początek wielkiemu złemu jak dobremu, należy pracować wedle sił nad tem, aby zwiększał się poczet takich, którzy spełniają powołanie pisarskie świadomie i w dobrym duchu, mając za przewodniczkę religią, a za towarzyszkę uczciwość.

Potrzeba ta jest w Ameryce tem widoczniejszą, że katolicy mają nieustanne stosunki z niekatolikami, więc muszą posiadać nadzwyczajną roztropność i osobliwszy hart ducha. Należy ich pouczać, przestrzegać, umacniać na duchu, zachęcać do wykonywania cnót i do wiernego spełniania — wśród tylu niebezpieczeństw — obowiązków względem Kościoła. To jest bez wątpienia właściwem i przedniem zadaniem kleru; jednakowoż miejsce i czasy wymagają od dziennikarzy, aby do tegoż celu zdążali i walczyli zań wedle możności. Niech rozważą dobrze, że prasa jeśli nie zaszkodzi, to przynajmniej mało przyniesie pożytku Kościołowi, gdy zgoda nie ożywi tych, których łączy wspólność celu. Ci, którzy szczerze pragną pożytecznie służyć Kościołowi i bronić piórem religii, winni koniecznie przestrzegać doskonałej harmonii i kroczyć w zwartych szeregach, aby stąd, iż rozpraszają siły przez niezgodę, nie zdawało się, iż raczej są nieprzyjaciółmi aniżeli obrońcami. Podobnie zmieniają pisarze pracę pożyteczną i zbawienną na złą i szkodliwą, ilekroć ośmielają się własnemu poddawać sądowi postanowienia i akty biskupów, a niepomni poszanowania im należnego, poniżają ich i ganią; nie wiedzą, jakie stąd idzie zamieszanie ładu i ile złego. Niechaj przeto baczą na swój obowiązek i nie przekraczają słusznych granic skromności.

Należy słuchać biskupów, postawionych na wyżynie powagi i oddawać im cześć odpowiedną i zgodną z wielkością i świętością ich urzędu. Uszanowanie to, „od którego nikomu uchylać się nie wolno, winno przedewszystkiem ujawniać się u dziennikarzy i niejako przyświecać przykładem. Dzienniki bowiem rozpowszechniają się szeroko i daleko, dostają się codziennie do rąk czyichkolwiek i wpływają nie mało na opinię i obyczaje tłumu“ [2]).

My sami mnogo na wielu miejscach podaliśmy przepisów, tyczących się obowiązku dobrego pisarza: mnogo przestróg też zgodnie uchwalił i ponownie wypowiedział III-ci Synod w Baltimore i Arcybiskupi zebrani w Chicago r. 1893. Niechaj przeto katolicy mają przed oczyma i Nasze i Wasze postanowienia i do nich stosują cały sposób pisania, jeśli wywiązać się chcą należycie z zadania, jak tego chcieć powinni.

Myśl Naszą teraz zwracamy do tych, którzy spierają się z Nami o wiarę chrześciańską. Któż temu zaprzeczy, że wielu z nich spiera się raczej w skutek dziedzicznego nałogu aniżeli z własnej woli? Jak bardzo troskamy się o ich zbawienie, jak gorąco radzibyśmy ich przyciągnąć na łono Kościoła, wspólnej wszystkim Matki, to wypowiedzieliśmy niedawno w liście Naszym pasterskim *Praeclara*. A nie tracimy nadzieji wszelkiej, wszak jest i czuwa Ten, którego wszystko stworzenie słucha i który położył swoje życie, aby zgromadził wszystkie syny Boże, którzy byli rozproszeni. (Joan. XI. 52). Zaprawdę nie godzi się Nam ich opuszczać i pozostawiać przy własnem zdaniu, lecz winniśmy ich łagodnie i bardzo miłośnie pociągać ku sobie i nakłaniać wszelkimi sposobami, aby z natężoną uwagą badali wszechstronnie wiarę katolicką i pozbywali się uprzedzeń. W pierwszym rzędzie obowiązek ten cięży na biskupach i kapłanach, w drugim na świeckich; gdyż w ich mocy leży popierać apostolską pracę duchowieństwa czystością obyczajów i nieskazitelnością życia.

[2]) Ep. *Cognito Nobis* ad Archiepp. et Epp. Provinciarum Taurinen, Mediolanen., Vercellen. XXV. Jan. MDCCCLXXXII.

Siła przykładu jest wielką osobliwie na tych, którzy szczerze szukają prawdy i żyją godziwie, idąc za pewnym wrodzonym popędem cnoty, jakich znajduje się bardzo wielu pośród Waszych obywateli. Jeśli, jak świadczy historya, wzór cnót chrześciańskich wywierał potężny wpływ na pogan, zaślepionych skutkiem zastarzałych przesądów, czy moglibyśmy przypuszczać, że nie dopomoże do pozbycia się błędu tym, którzy przez święty obrządek uzyskali przystęp do chrześciańskich tajemnic?

Na koniec nie możemy pominąć milczeniem tych, których ustawiczna niedola doprasza się opieki mężów apostolskich, rozumiemy tu Indyan i Murzynów, zamieszkujących Amerykę, którzy w znaczniejszej części nie otrząsnęli się jeszcze z ciemności zabobonu. Jakież pole do uprawy, jakie mnóstwo ludzi, głodne łask, wyjednanych przez Jezusa Chrystusa!

Tymczasem jako zadatek darów niebieskich i świadectwo Naszej życzliwości udzielamy chętnie w Panu błogosławieństwa Apostolskiego Wam Czcigodni Bracia, Waszemu klerowi i wiernym.

Dan w Rzymie u św. Piotra 6. stycznia, w uroczystość Objawienia Pańskiego, roku 1895, 17-ym Naszego Papiestwa.

Leon XIII. Papież.

Uzupełnienie kongruy ks. Wikarych

z funduszu religijnego.

Kościół św. Floryana w Krakowie od założenia 1184 do 1780 był kolegiatą. W skutek reformy Uniwersytetu 1780 r. pod powagą byłej Komisyi Edukacyjnej zniesiono faktycznie kolegiatę, dochody kanonii wcielono do funduszów uniwersyteckich i tylko probostwo zostawiono przy Rektorze kościoła, którym zwykle był emeryt-profesor wydziału teologicznego. Tym sposobem kolegiatę zamieniono na kościół parafialny o proboszczu (z tytułem prepozyta) i dwoch księżach wikaryuszach, ale dekretu zniesienia kolegiaty w żadnem archiwum odszukać nie zdołano.

Wkrótce po przejściu Krakowa pod c. k. Rząd Austryacki sporządzono urzędowy inwentarz tego kościoła 1804 r., a w nim ten stan powyższy opisano; lecz również nie ma śladu w aktach dekretu systemizowania (ustanowienia) proboszcza i dwóch wikarych przy tym kościele.

Za czasów wolnego miasta Krakowa 1828 r. jeden spisano inwentarz dla probostwa i wikaryi, jednak dochody i fundusze księży wikarych trzymano w osobnej ewidencyi od funduszów probostwa. Fundusze księży wikarych do tego stopnia zeszczuplały, że całkowity roczny dochód ledwie sięga 420 zł. W tych stosunkach wyszła nowa ustawa kongrualna 19. kwietnia 1885. Proboszcz wniósł dwie fasye t. j. swoje i księży wikarych do c. k. Namiestnictwa z prośbą o uzupełnienie kongruy tychże w kwocie 380 zł. z funduszu religijnego; prośbę tę wszakże odrzucono z uwagą, że proboszcz posiada dostateczną na pokrycie niedoboru księży wikarych nadwyżkę, przeto do funduszu religijnego pretensyi rościć nie może. Aby kościół i parafia nie cierpiały w obsłudze uszczerbku, proboszcz uzupełniał z swoich funduszów tymczasowo kongruę wikaryuszów przez lat 8 do tej wysokości, która odpowiadała ustawie kongrualnej z r. 1885. Dopiero zachęcony rozporządzeniem Wys. Ministerstwa wyznań z 20. stycznia 1890 wniósł z końcem r. 1891 przez Konsystorz ponowne fasye do Wys. Namiestnictwa z prośbą o przeniesienie uzupełnienia kongruy wikarych z proboszcza na fundusz religijny. Rok cały trwały korespondencye, wreszcie mimo przychylnej opinii konsystorza z 15. grudnia 1892 l. 3579, Namiestnictwo, opierając się na §. 8. ust. kongr., odrzuciło podanie z tem, że kolegiata św. Floryana nie może mieć pretensyi do funduszu religijnego. Toż samo zrobiło Wys. Ministerstwo, do którego proboszcz wniósł rekurs. Nie pozostawało nic innego proboszczowi, tylko wnieść zażalenie do Wys. Trybunału Admistracyjnego dnia 15. września 1893 r. Rozprawa odbyła się dnia 12-go grudnia 1894 roku. Proboszcza zastępywał adwokat dr. Władysław Wilkosz. Do jego wy

wodów przychylił się Trybunał i wydał 30. stycznia 1895 l. 4843 ex 1894 wyrok dla proboszcza korzystny, motywując go, jak następuje:

„Ministerstwo uważało probostwo św. Floryana jako beneficyum wcielone do korporacyi duchowieństwa świeckiego t. j. do wrzekomo istniejącej kolegiaty św. Floryana. Z akt zaś administracyjnych okazuje się, że dyplomem króla polskiego Zygmunta Augusta 1550 zostało probostwo św. Floryana wcielone do Uniwersytetu Jagielońskiego i temuż prawo patronatu przyznane. Król Stefan 1578 potwierdził tę inkorporacyę po wieczne czasy. Uczynił to samo biskup Piotr Myszkowski dnia 2. października 1579 a ordynacyą r. 1581 normując dochody probostwa między proboszczem Stanisławem Sokołowskim a Uniwersytetem nałożył na każdorazowego proboszcza św. Floryana płacenie corocznej streny rektorowi Uniwersytetu w kwocie 100 zł. Od tego czasu aż dotąd nic się nie zmieniło w tym stosunku. A ponieważ Ministerstwo w swem orzeczeniu nie wzięło pod uwagę tej okoliczności, że to probostwo nie ma być uważane jako probostwo wcielone do korporacyi duchowieństwa świeckiego (czyli kolegiata), tylko jako świeckie beneficyum (Saecularpfarre) t. j. wcielone do Uniwersytetu Jagielońskiego, przeto musiał Trybunał w myśl §. 6. ustawy z 22. października 1875 (Dz. U. P. Nr. 36 ex 1876) zaimpugnowane orzeczenie znieść“.

Tak więc nareszcie po latach prawie 10-ciu sprawa doczekała się końca, a moi następcy będą mieli przynajmniej tę korzyść, że wyjaśnił się stosunek od 124 lat zamglony a kongrua księży wikarych została unormowana na podstawie prawnej.

Ks. dr. J. Krukowski,
proboszcz kościoła św. Floryana.

Rzym a Rosya.

(Dokończenie).

Po tym ogólnym wywodzie historycznym o odszczepieństwie wschodniego kościoła autor w dalszym ciągu dzieła zajmuje się wyłącznie Rosya. Podnosi ów moment historyczny, że naród ten pozyskali dla prawdziwej katolickiej wiary misyonarze z Konstantynopola o wiek cały wcześniej, nim nastąpił ostateczny rozbrat Wschodu ze Stolicą rzymską. A kiedy Konstantynopol zbierał później przeciw Rzymowi wszystkie antagonizmy i szczepowe rywalizacye, przez 7 przeszło wieków gromadzone, to przeciwnie Rosya dopiero wydobyta z barbarzyństwa, żadnej nań nie miała skargi: wciągniętą była w odszczepieństwo, że się tak wyrazić trzeba, mimo wiedzy. Następnie podbita przez Mongołów i na pewien czas oddzielona od cywilizowanego świata nie mogła uczestniczyć w jego skargach. Po przebudzeniu się zaś do narodowego bytu, byli Rosyanie znowu gorliwymi chrześcianami tak jak za czasów unii z Rzymem, któremu nie mogli zarzucić żadnych krzywd, a z którym ich dzieliły chyba świeckie uprzedzenia, przez Greków wpajane.

Nastąpił wiek XV. i koncylium we Florencyi. Z ramienia Rosyi (właściwie Rusi), bierze udział w wielkiem dziele unii metropolita Kijowski Izydor i podpisuje akt ugody. Mianowany następnie kardynałem umiera w Rzymie, a w ojczyźnie jego powstaje znowu pożałowania godna separacya, która, jakto autor z naciskiem zaznacza, nie była nigdy prawną. Następnie mówi autor o właściwym organizatorze państwa rosyjskiego, Piotrze Wielkim, za którego czasów kościół rosyjski donośnym uległ modyfikacyom w hierarchii i zarządzie. Obawiając się wzrastającego wpływu patryarchy moskiewskiego, Piotr W. ograniczył jego władzę, a najwyższy zarząd kościoła oddał świętemu synodowi. — W kilku uwagach wykazuje autor, że kościół rosyjski, urządzony przez Piotra W., lubo w zasadzie ma być wolnym, w istocie nie jest wolnym, lecz ujarzmionym przez państwo i dlatego nie zadowalnia bardzo wielu, dając powód do tworzenia się rozlicznych sekt, a zwłaszcza Raskołu. Piotr W. popełnił wielki błąd, fundując kościół państwowy i porzucając pierwotny zamiar zawarcia ugody z Rzymem, który przecież w konkordatach przyznaje państwu zawsze pewien wpływ na zewnętrzną administracyą kościoła i dopuszcza jego opiekę. Jak niegdyś Karol W., mógł był i car Piotr z pomocą Głowy tego jednego Kościoła, który pochodzi od Jezusa Chrystusa i nie zna przerwy, skutecznie przyczynić się do dobra moralnego równie jak i doczesnego swego narodu.

Gdy zaś kościołem jednym, jest tylko Kościół rzymski, a dalej gdy „poza Kościołem niemasz zbawienia“, jak tego uczą księgi święte i nieprzerwana tradycya, położenie narodów poza Kościołem rzymskim jest bardzo nieszczęśliwe. Niewiadomość mogła zapewne usprawiedliwiać w ubiegłych wiekach, ale nie dziś, gdy światła zewsząd przybywa coraz więcej. To też teraz znajomość rzeczywistej sytuacyi, rodzi między klasą wykształconych ludzi, należących do kościołów wschodnich, a nadewszystko w Rosyi, nieokreślony niepokój, którego objawem bywa pragnienie połączenia się z prawdziwym Kościołem. Poczęto też już rozumieć w Rosyi, że jeżeli Rzym nawołuje naród rosyjski do zjednoczenia — podobnie jakto zawsze czynił względem wszystkich odłączonych kościołów — to nie z czczej ambicyi, lecz z obowiązku, gdyż następcy Piotra św., któremu rzekł Pan Jezus: „Paś baranki moje, paś owieczki moje“ i któremu też przyobiecał, że kiedyś nadejdzie czas iż „będzie jedna owczarnia i jeden pasterz“, są odpowiedzialni przed Bogiem za zbawienie wszystkich ludzi. Czy słyszano kiedy, ażeby który kościół narodowy nawoływał inne do przyłączenia się? Dlaczego n. p. kościół rosyjski nie nawołuje kościoła anglikańskiego, a choćby nawet i rzymskiego? A byłoby to jego obowiązkiem, jeśli jest owym jednym przez Chrystusa Pana założonym Kościołem. Ale widać, że będąc kościołem narodowym i państwowym nie miał i nie ma tej świadomości, którą czując Kościół rzymski, jako katolicki czyli powszechny, przyzywa wszystkie narody po całej rozproszone ziemi. Kiedyś, gdy naród rosyjski zrozumie, że rywalizacya i polityka odłączyły go od jedności katolickiej, powstać może w jego łonie ruch zwrotny, zdążający ku tej jedności. Wszak o zbawienie wieczne dusz się tu rozchodzi..... a to więcej, niż zwykła doczesna kwestya polityczna.

* * *

Po powyższych wywodach zasadniczych przechodzi autor do praktycznych uwag i projektów, jakby przyjść mogło do połączenia z Głową Kościoła, które tak jest konieczne ze względu na zbawienie dusz tylu.

Aby zjednoczyć z Rzymem kościoły o wschodnim obrządku, musi się przedewszystkiem zwrócić uwagę na ich *autonomią* i wziąć ją w obronę. Od początku bowiem patryarchowie orientalni posiadali taką autonomią, jaką Rzym im zostawił, zatwierdzając ich przywileje, jak tego dowodzą dokumenty historyczne.

Wszystkie te, które powrócą do jedności — mówi autor w tonie pełnym pewności — zachowają obrzędy, hierarchią i świeckie swoje zwyczaje. Nie będzie się od nich żądało niczego więcej, jak tylko uznania najwyższego nauczycielstwa w Tym, któremu Chrystus Pan powiedział: „Paś baranki moje“, jak zresztą postąpiono z kościołami wschodnimi już połączonymi. Rzym zostawia im nietylko obrządek i zwyczaje, ale także wolny wybór biskupów i patryarchy. Papież go tylko potwierdza, on zaś łączy wszystkich innych ze Stolicą Apostolską. Jest to zasada, od której na przyszłość Stolica święta również nie odstąpi.

Na jakich zatem podstawach mogłoby nastąpić połączenie Rosyi z Rzymem?

Rosya nie ma patryarchy. Trzebaby albo traktować o przywrócenie patryarchatu moskiewskiego, z prawem potwierdzania wyboru przez Stolicę św., albo musianoby uznać zarząd synodalny kościoła rosyjskiego, coby znów nie przedstawiało radykalnej trudności. Zdaje się, że ten ostatni system byłby więcej praktycznym, gdyż nie wymagałby żadnej zmiany obecnego ustroju. Miasto zatwierdzania patryarchy, mogłaby Stolica św. zastrzec sobie wybór członków świętego synodu na przedstawienie cesarskie. Tym sposobem byłby synod w łączności ze Stolicą

Apostolską; starczyłoby to w obec wszystkich stolic biskupich; jedność byłaby przywróconą.

Czy jednak rząd rosyjski zgodziłby się na obdarzenie kościoła rosyjskiego bezpośrednio taką wolnością?

Ależ w zasadzie — mówi autor — rząd bynajmniej nie jest przeciwny wolności kościoła rosyjskiego. Wszak prokurator św. synodu, Pobiedonoscew, nie tak dawno ogłosił w dziennikach, że kościół rosyjski nie jest podporządkowany państwu. Prawnie — zapewne — ale nie w rzeczywistości. Wszelako państwo, wracając kościołowi pełną wolność, jaka mu się z prawa Bożego należy, spełniłoby czyn polityczny bardzo mądry. Na wewnątrz odjęłoby przez to wszelki pretekst Raskołowi, a na zewnątrz pozyskałoby sympatyą całego świata katolickiego.

Pyta więc autor, kiedy to nastąpi? Nie prędko — odpowiada, — ale być może, że daleko prędzej, aniżeliby kto obecnie sądził.

I notuje niektóre okoliczności, które temu zdają się sprzyjać, jak: nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Rzymem a Petersburgiem, a nadewszystko wielką powolność i wielki duch pojednawczy Leona XIII., który na korzyść unii kościołów wschodnich z Rzymem rozpoczął tak obszernie zakreślone działanie.

A jak doprowadzić do tej unii cały kościół rosyjski, który uprzedzeniami do Rzymu jest napojony?

Stosują się tu bezwątpienia słowa Zbawiciela: „To co jest niemożliwe u ludzi, jest możliwe u Boga". — On w potężnych a miłosiernych rękach trzyma serca tych, którzy narodami rządzą. Może przyjdzie godzina, w której ci, którzy kierują polityką rosyjską, pozwolą pragnącym tego przejść pod najwyższą jurysdykcyą Stolicy Apostolskiej a zarazem zachować w zupełności obrządek. Gdyby nabrano przekonania, że rząd w tym względzie nie będzie czynił trudności, powstałby ruch religijny, narodowy a pokojowy i wielu wiernych, wielu kapłanów, może nawet biskupów oświadczyłoby się bezpośrednio za unią z Rzymem; a wtedy rząd mógłby konkordatem stanowczo uregulować stosunki między państwem a Stolicą św.

Pierwszym jednak warunkiem i najsilniejszym fundamentem każdej unii jest ufność. Rosyanie chcą zachować autonomią kościoła i nietykalność liturgii. Gdyby w istocie rząd okazał tolerancyą, o której wyżej była mowa, to Rosyanie mogliby ujrzeć, jak żyjący wśród nich katolicy zachowują autonomią i liturgią zupełnie tak samo jak ci, którzy nie połączyli się z Rzymem. Nasunąćby się mógł zarzut, że Kościół rzymski usiłował w przeszłości latynizować w niektórych punktach grecko-słowiańską liturgią unitów. Odpowiedź na to, że Kościół jest jednym w nauce, ale może używać różnych środków wedle czasu i okoliczności. Dzisiaj pod tym względem inne są zapatrywania, a Kościół rzymski zrzekł się zupełnie latynizacyi wschodnich liturgii.

Autor kończy artykuł uwagą, że nowy car Mikołaj II. zainaugurował panowanie słowami pokoju i głębokiej wiary. Oby Bóg — mówi dalej — w którego on wierzy i któremu szczerze chce służyć, oświecił jego umysł a serce jego poruszył, aby uczynił z niego drugiego Włodzimierza. Oby pod jego przewodnictwem naród rosyjski, tak religijny i tak wierzący, przyszedł do prawdziwego Pasterza dusz ku zbudowaniu i pokrzepieniu we wierze reszty Jego owczarni.

Oto treściwy przebieg myśli autora. Pełen on — jak widać — dobrej i od uprzedzeń wolnej woli, ożywiony rzetelnem pragnieniem sprowadzenia kościoła rosyjskiego do jedności ze Stolicą Piotrową, z którą — według słów św. Ireneusza (Contra haer. 3. 3.) „propter potiorem principalitatem omnem debere convenire Ecclesiam" Lecz czy autor w swoich nadziejach się nie łudzi? Prawda, — wierzymy w to wszyscy niezachwianie, — że spełnić się muszą słowa naszego Boskiego Mistrza o jednym Pasterzu i jednej owczarni, lecz czy można się obecnie spodziewać w Rosyi jakichkolwiek w tym kierunku objawów? — My, którzy ją z tak bliska i od tak dawna znamy, a którzy podobno najwięcej cieszylibyśmy się z tej jedności, prawie żadnej nie mamy nadziei, by tam stało się w obecnych czasach cokolwiek na rzecz połączenia z Kościołem rzymskim.

Wszak wiemy doskonale, jak przekonania Rosyan i ogólny duch upaństwowionej szyzmy wrogie są zachodowi i Rzymowi. Dawny rosyjski system rządowy, któremu służyć musi ujarzmiony kościół państwowy, zapewne, długo jeszcze po ludzku sądząc stanowić będzie niepokonaną zaporę dla unii.

Wszelako światu katolickiemu nie wolno tej sprawy puszczać w niepamięć. Gdy wielki Papież Leon XIII. zwrócił serce ku Wschodowi, gdzie „Orientalium dignitas Ecclesiarum.... magnam habet toto christiano orbe venerationem et gloriam", gdy choćby najmniejsze zbliżenie się owego czasu błogosławionego, w którym będzie jeden Pasterz i jedna owczarnia „szczytem swoich pragnień" nazywa (Encykl. z 24. grudnia 1894 polecająca Zakład rozkrzewiania wiary), toć my wierne dzieci Kościoła św., ile możemy wspierajmy żarliwą modlitwą troskliwego Ojca chrześcijaństwa, aby mu Bóg dopomógł do zwalczenia wielkich trudności tego przedsięwzięcia a łaską Swoją by odmienił serca i umysł zbłąkanych.

Ergo orandum....

Ks. dr. C. Wądolny.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Lwów. *(Budowa kościołów i kaplic).* Konsystorz metropolitalny obrz. łać. archid. lwow. wydał do urzędów dziekańskich następujące pismo:

„Zawiadamiamy przewielebne Duchowieństwo, że na cele budowy kościółków i kaplic w archidyecezyi wpłynęło w ciągu 1894 r. gotówką 6505 zł. 57 ct., za 3906 mszy odprawionych przez księży, uzyskano stypendya w kwocie 3965 zł. 40 ct., krakowskie Tow. ubezpieczeń nadesłało prowizye od ubezpieczonych kościołów za 1893 r. 411 zł. 97 ct., odsetki od pięciu akcyj Banku poznańskiego 121 zł. 50 ct., narosłe odsetki w ciągu r. 1894 od złożonych pieniędzy na książeczki Kasy oszczędności 483 zł. 71 ct., razem 11488 zł. 15 ct. Doliczając do powyższej cyfry pozostałość z 1893 r. w kwocie 11.137 zł. 53 ct., okazuje się, że po koniec grudnia 1894 roku było 22.625 zł. 68 ct.

Z powyższej kwoty udzieliliśmy w r. 1894 na budowę kościółków i kaplic zapomogę: 1) Hoszów ad Bolechów 300 zł. 2) Dołhe ad Bolechów 200 zł. 3) Łukowiec ad Bukaczowce 1000 zł. 4) Siemikowce ad Rosochowaciec 400 zł. 5) Babulińce ad Petlikowce 400 zł. 6) Połupanówka ad Skałat 1000 zł. 7) Krasne ad Touste 500 zł. 8) Dołha ad Wojniłów 500 zł. 9) Juryampol ad Borszczów 300 zł. 10) Kopanka ad Kałusz 200 zł. 11) Myszkowa ad Tłuste 300 zł. 12) Korolówka ad Borszczów 200 zł. 13) Mitoka ad Suczawa 300 zł. 14) Delejów ad Maryampol 500 zł. 15) Iwanówka ad Trembowla 2000 zł. 16) Siemiakowce ad Chomiakówka 400 zł. 17) Dawidkowce ad Jezierzany 300 zł. 18) Żadowa ad Storożyniec 300 zł. 19) Derżów ad Rozdół 500 zł. 20) Ganczary ad Dawidów 100 zł. 21) Seletin ad Karslberg 150 zł. 22) Janówka ad Tarnopol 300 zł. 23) Hołoszyńce ad Koszlaki 100 zł. 24) Danilcze ad Podwysokie 150 zł. 25) Berezowica ad Opryłowce 300 zł. 26) Zahajpol ad Gwoździec 300 zł. 27) Mariahilf 50 zł. Opłata pocztowa 11 zł. 90 ct. — łącznie wydano 11.061 zł. 90 ct., którą kwotę gdy się odciągnie od powyżej wyszczególnionej kwoty w dochodach 22.625 zł. 68 ct., pozostanie na rok 1895, 11.563 zł. 78 ct., którą rozdzielimy w miarę do konsystorza wnoszonych podań o zapomogę.

Wobec tego, że jak z powyższych cyfr się okazuje, Duchowieństwo po kilkuletniem doświadczeniu poznało już dobrze potrzebę i ważność wznoszenia jak najliczniejszych Domów Bożych w archidyecezyi, uważamy za zbyteczne zachęcać Je ponownie do dalszej ofiarności na ten zbożny cel.

Jak ważną jest ta sprawa i jak pilną jest potrzeba budowy kościółków i kaplic, pozna zresztą każdy, ktokolwiek uważnie odczyta dekret św. Kongregacyi *de propaganda fide* z dnia 18. sierpnia 1893, którego brzmienie dosłowne podaliśmy listem pasterskim z dnia 23. sierpnia 1894. Polecamy więc

i w tym roku sprawę tę duchowieństwu i ufamy, że jak w poprzednich latach, tak i teraz zechce się przyczynić jak najliczniejszymi datkami jużto w gotówce — jużto przyjmując pewną ilość mszy św., których obecnie mamy do rozdania 1099. Msze te mogą być odprawiane na mocy uzyskanego pozwolenia od stolicy apostolskiej w ciągu roku, licząc od dnia otrzymania tychże z konsystorza.

Również nie wątpimy, że i parafianie, podobnie jak w poprzednim roku, zachęceni przez księży proboszczów, złożą choćby centowe ofiary na fundusz budowy. — W tym celu polecamy, aby w jedne z niedziel w czasie pasyjnego nabożeństwa w każdym kościele zarządzane były składki na cele budowy kościółków.

W końcu polecamy tę dla przyszłości archidyecezyi, jak i dla nas tak ważną sprawę szczególniejszemu poparciu ks. dziekana, by swym przykładem zachęcił księży kondekanalnych jak i parafian do ofiarności.

Na rok bieżący złożyliśmy z naszej strony na ten cel kwotę 3000 zł. † *Seweryn*, Arcybiskup".

Wiedeń. Do obszernych nekrologów, zamieszczonych w dziennikach o ś. p. arcyksięciu Albrechcie, dodać się godzi szczegół, o którym milczą gazety: ś. p. arcyksiążę był gorliwym i przykładnym wyznawcą wiary katolickiej. Na łożu śmiertelnem sam zażądał Sakramentów świętych, mówiąc: „pragnę ich także dlatego, aby dać dobry przykład", a z krzyżem i różańcem w ręku oddał Bogu ducha. Jak przez całe życie wspierał sprawę Kościoła, o tem wiedzą dobrze katolicy wiedeńscy, wiedzą przedewszystkiem Arcypasterze, którym zawsze dzielnej użyczał pomocy. Wśród ciągłych podróży po monarchii, dokądkolwiek przybył, pierwszy krok kierował do kościoła, zachowywał ściśle przepisy kościelne i popierał dzieła pobożne. Z drobnego szczegółu, że fundując witraż do wspaniałego tumu w Linzu, polecił się na nim przedstawić, jak w uniformie pułkownika klęczy przed Przenajświętszą Hostyą, widać, że chciał, aby jego pobożność była przykładem dla armii. R. i. p.

Francya. W izbie deputowanych poruszono znowu wśród rozpraw budżetowych kwestya oddzielenia Kościoła od państwa. Szczególnym trafem wystąpił przeciw temu Naquet, a to z powodu, że katolicy zmienili swe stanowisko w obec Rzeczypospolitej. Za rozdziałem kruszył kopią radykał Goblet, posługując się frazesem, że idzie mu o pokój, a nie o wojnę. Po wybornej mowie Dyonizego Cochin odrzucono projekt rozdziału. Nie utrzymał się również wniosek Gerville'a Reache, aby wydać ustawę o stowarzyszeniach, któraby obowiązywała także zgromadzenia zakonne.

Hierarchia katolicka.

(Dokończenie).

Za *Gerarchia Catholica* podaliśmy w N-rze poprzednim ilość obsadzonych i nieobsadzonych miejsc w św. Collegium, patryarchatów, arcybiskupstw, biskupstw i samoistnych prałatur.

Oprócz tego posiada hierarchia katolicka 332 arcybiskupów i biskupów tytularnych a nadto 17 arcybiskupów i biskupów, którzy zrezygnowali z biskupstwa. Biskupi tytularni otrzymali święcenie z tytułu owych dawnych biskupstw, które muzułmanie zburzyli. Niektórzy z tych prałatów pełnią funkcye nuncyuszów papieskich u różnych dworów, albo wysokie urzędy w Kuryi, inni są sufraganami w zbyt obszernych dyecezyach albo przy chorych biskupach, większość jednak pracuje w misyach.

Ogromny obszar missyi katolickich, w którym nie ma prawidłowej hierarchii, dzieli się na 8 apostolskich delegacyi, 122 apostolskich wikaryatów i 41 apostolskich prefektur. Delegaci, arcybiskupi tytularni, są poniekąd metropolitami tych krajów. Apostolskimi wikaryuszami są biskupi tytularni, którzy z mocy zlecenia papieskiego wykonują władzę biskupią w przydzielonych im okręgach misyjnych. Prefekci apostolscy są to kapłani świeccy, stojący na czele okręgów misyjnych, w których znajduje się mało wiernych.

Jak hierarchia katolicka i misye wzrosły za pontyfikatu Leona XIII., wynika z następujących cyfr: utworzył on 1 patryarchat i 13 arcybiskupstw, zamienił 16 biskupstw na arcybiskupstwa, utworzył 85 nowych biskupstw, 2 opactwa z juryzdykcyą biskupią, 2 delegacye apostolskie, 43 wikaryatów apostolskich, zamienił 10 prefektur apostolskich na wikaryaty i kreował 22 nowych prefektur.

W r. 1894 zmarło: 6 kardynałów, 1 patryarcha, 4 arcybiskupów, 31 biskupów, 1 opat.

Oprócz Ojca św. jeden tylko członek katolickiego episkopatu obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz biskupi, a to arcybiskup Kenrick z St. Louis w Ameryce północnej, który otrzymał w r. 1841 godność biskupią, jest więc seniorem episkopatu. Z końcem b. r. obchodzić będzie taki jubileusz arcybiskup Murphy w Hobart w Australii. Dwóch tych biskupów mianował jeszcze Grzegorz XVI.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesiony: ks. Jan Figiel z Zakliczyna na administratora do Tęgoborzy, ks. Jan Bubula z Ciężkowic na ekspozyta do Kamionki małej, ks. Marcin Brożonowicz z Kamionki małej do Ciężkowic.

Konkurs na opróżnione probostwo w Koninie przedłużony do 15. marca.

Do dzisiejszego numeru dołącza się *Cennik* towarów kolonialnych, win i herbaty z handlu **St. Markiewicza** we Lwowie.

Nowe wydawnictwa
Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Antoniewicz Karol ks. Poezye Religijne. Wydał ks. Jan Badeni T. J. (Treść: Od wydawcy, — Jezus w żłóbku, — U stóp krzyża, — Chwała Maryi, — Wianeczek majowy. — Pieśni błagalne, — Polscy Patronowie, — Poselstwo anioła w niebie), str. 155. Wydanie wytwornie wytłoczone na najpiękniejszym welinie. Wydawca kończąc przedsłowie mówi: Niechże idą te pieśni, piosenki, wszędzie, gdzie za życia szedł ich twórca, ciesząc. On z równą miłością szedł, z równą czcią i miłością był przyjmowany w pańskich pałacach, w wiejskich zagrodach, w miejskich kamieniczkach; niech idą tam teraz pieśni jego, niech prowadzą dalej rozpoczęte przez niego dzieło, kształcą, uszlachetniają, podnoszą katolickie polskie serca.

Bukowski Julian dr. ks. O reformie nauki religii w szkołach gimnazyalnych. Str. 90. Cena 40 ct.

Burckhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech. Tłumaczenie z 3-go wydania, poprawionego przez L. Geigera. Tom I., str. 368, zł 2·60, w ozdobnej oprawie zł. 3.
Słynny krytyk, profesor dr. Hubert Janitschek pisze: „dzieło Burckhardta odznacza się takiem bogactwem wiedzy, że nie podobna objąć go odrazu, trzeba się w nie wczytać przez długie lata".

Caro Leopold dr. Pomoc dla rolników w Austryi zł. 1

Kalinka Waleryan ks. Dzieło tom III. i IV. (Pisma pomniejsze, tom. I. i II.) Zawierają na 679 stronach 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Cena obu tomów zł. 3·60, ozdobnie oprawnych zł. 4·60.
— **Sejm czteroletni.** (Zbiorowego wydania tom V. i VI). Wydanie 4-te, str. 728. Tom I. i II. zł. 3·60; w ozdobnej oprawie zł. 4·60.

Kluczycki Stanisław. Niebo i ziemia, pogadanki popularno-naukowe, w 4-ce, str. 33 i 520. Cena zł. 8 — w bardzo wykwintnej oprawie zł. 10 — ze złoconymi brzegami zł. 12.
Pogadanki — jak autor mówi w przedmowie — nie są systematycznym wykładem astronomii i kosmografii; zawierają one zestawienie tego, co się mówi w kółku przyjaciół przyrody w ogólniejszem znaczeniu. — Tekst illustruje kilkaset rycin, liczne chromolitografie, tablice sferyczne i 1 heliograwura; wszystko wykonane pieczołowicie, starannie i z przepychem, który dorównuje najozdobniejszym francuskim „edition de luxe". Dzieło to wypełni lukę w przyrodniczej literaturze naszej i zarówno dla osób dorosłych jak i starszej młodzieży miłą i pożyteczną lekturę stanowi.

Koźmian Stanisław. Ludwik Wodzicki. Życiorys, str. 118, zł. 1.
— **Rzecz o roku 1863.** Tom I. brosz. zł. 2·50, opr. zł. 3 — Tom II. zł. 3, opr. zł. 3·50, — tom III zł. 3·50, opr. zł. 4. Całe dzieło zł. 9, ozdobnie oprawne zł. 10·50.

Kroże, sprawozdanie naocznego świadka o przebiegu procesu, z widokiem Króż. (Odbitka z „Czasu") 40 ct.

Łuszczkiewicz Władysław prof. Nauka o formach architektonicznych, używanych we włoskim renesansie XV. i XVI. wieku, w 4-ce, str. 140 i 16 stron rycin, zł. 2·40.

Macaulay T. M. Szkice i rozprawy historyczne. Tłumaczył Stanisław Tarnowski. Dwa tomy zł. 3, w oprawie zł. 3·80.

Margeret. Trzy doby dziejów naszych. Jadwiga (obraz historyczny w 5. odsłonach). — Królowa korony polsk. (obraz z obrony Częstochowy). — Unici (szereg obrazków z prześladowań podlaskich) — Obrazki sceniczne, młodzieży polskiej poświęcone. Str. 113, 155 i 145 zł. 1·50.

Matyas Karol dr. Motus, chłop poeta, z portretem. Str. 16 40 ct.

Moszyński Jerzy. Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy. Tom I. str. 451 zł. 5, — tom II. część I. str. 196 zł. 2.

Poniklo Stanisław dr. Kilka uwag o napojach wyskokowych, w szczególności o piwie pod względem higienicznym. Str. 24, 30 ct.

Smolikowski Paweł ks. C. R. Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, podług źródeł rękopiśmiennych. Tom III. z 6-u portretami, str. 429 zł. 3·50. — Tegoż dzieła tom I., str. 261 z portretem B. Jańskiego, zł. 2·50, — tom II., str. 267 z 5 portretami, zł. 3. — Całe dzieło zł. 9.
Dzieło to należy do najbardziej zajmującej lektury, bo osoby, o których tu wzmianka (OO. Kajsiewicz, Semeneńko, B. Jański i wielu innych) należą do najgłębszych umysłów i najznakomitszych stylistów polskich: żyli i działali w najciekawszej epoce dziejów porozbiorowych, w epoce rozwoju ruchu umysłowego, kiedy współdziałali Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, o których tam tak wiele mowy.

Tarnowski Stanisław. Paweł Popiel jako pisarz. Str. 115, 50 ct.
— **Studya do dziejów literatury polskiej XIX. wieku.** (Treść: O kolendach. — O Konfederatach Mickiewicza. — O Księgach pielgrzymstwa Mickiewicza. — Ze studyów o Słowackim: Mazepa, Niepoprawni, Horsztyński. — Roczniki Polskie z lat 1857—1861, Rachunki Bolesławity). Str. 291, zł. 2, w ozdobnej oprawie płóciennej zł. 2·50, w półskórek francuski zł. 3.
— **Z wakacyj. Wspomnienia z podróży po Kijowie, Moskwie, Wilnie i Prusach królewskich.** Wydanie drugie. 2 tomy, str. 475 i 318. zł. 3.
— **Nasze dzieje w ostatnich 100 latach.** Treść: Po 3 Maja. — Po trzecim rozbiorze. — Księstwo warszawskie. — Królestwo polskie (kongresowe). — Powstanie w roku 1830 — Od roku 1831 do roku 1863 — Polska po roku 1863 — Dzieje Europy po roku 1863. Dziełko starannie wydane, w 8ce, stron 260 z 36 rycinami (z tych 24 portretów, 6 widoków i 6 scen historycznych), w twardej okładce (kartonowane), z tytułową kartą rysunku J. Kossaka. Cena za 1 egzemplarz zł. 1, pod opaską zł. 1·20; za 5 egzemplarzy zł. 4, za 10 egzemplarzy zł. 7·50, za 25 egzemplarzy zł. 17, z dostawą franco od 40 do 80 ct. drożej. — **Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką.**

Zbawienie zapewnione przez nabożeństwo do Maryi, czyli devotus Mariae nunquam peribit. Dowody i przykłady przez autora „Anioła Eucharystyi" tłómaczone z francuskiego, w 16-ce, str 108. 40 ct.

Żłóbek. Przedstawienie sceniczne na uroczystość Bożego narodzenia, w 3 odsłonach, z samych prawie kolęd, zestawił ks. J. Łabaj, z towarzyszeniem fortepianu lub harmonium, harmonizował St. Niepielski, str. 65. 75 ct. 1—8

TREŚĆ. „Ruch ludowy w Galicyi. — Odezwa. — Demokracya kat. w Polsce. — Encyklika (dokończenie). — Uzupełnienie kongruy ks. wikaryuszy. — Rosya a Rzym. — Kronika kościelna. — Hierarchia kościelna. — Wiadomości dyecezyalne.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ks. Z. Lenkiewicz. Z Drukarni W. Łozińskiego.